



## Krajoznawstwo i jego stosunek do geografii.

Poglądy na istotę krajoznawstwa i na jego stosunek do geografii nie są, zwłaszcza u nas, dostatecznie ustalone; pozwolę tu sobie więc dorzucić do tej kwestyi (nie po raz pierwszy zresztą) słów kilka, które się przyczynią, być może, do pożądanego ustalenia pomienionych poglądów.<sup>1)</sup>

Wiadomo, że geografję dzielimy, według sposobu traktowania zjawisk ziemskich, na dwa działy: geografję ogólną i geografję szczegółową.

Geografia ogólna rozpatruje zjawiska ziemskie według kategorii, ułożonych na podstawie podobieństw lub pokrewieństw; geografia zaś szczegółowa rozpatruje zjawiska według ich ugrupowania się przestrzennego — na pewnych obszarach — indywidualnych geograficznych czyli krajach.

Otóż niektórzy tę geografję szczegółową, czyli geografję poszczególnych krajów, identyfikują z krajoznawstwem.

Motywy takiego identyfikowania może być, jak sądzę, albo ta okoliczność, że zarówno geografia szczegółowa jak i krajoznawstwo zajmują się krajami; albo pewien objaw atawizmu — reminiscencya tego dawnego, niskiego stadium geografii szczegółowej, gdy była ona, pod średniowieczną nazwą „kosmografii“ lub późniejszą — „geografii politycznej“, jedynie zbiorem faktów, odnoszących się do danego kraju (czy krajów) — była rzeczywiście tylko krajoznawstwem, a nie nauką o kraju; albo wreszcie — brzmienie tytułów wielu współczesnych dzieł geograficznych niemieckich, które, mimo dość już dawnego



KOLEJNICY WE DWORZE  
W GARBACZU W SANDOMIERSKIEM.

Fot. K. Jagmiński.

<sup>1)</sup> Niedawno zabierał u nas w tej kwestyi głos geomorfolog wiedeński, dr. Ludomir Sawicki. (Porównaj Dr. L. Sawicki „Geografia a Krajoznawstwo”. Odczyt

wyłożony na posiedzeniu Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. Odbitka z „Wschേഷwiata”. Warszawa 1909.)

ostrzeżenia Aleksandra Supana, noszą nagłówki: „Landeskunde“, „Länderkunde“.

Łatwo jednak dostrzedz, że żaden z powyższych względów nie może do takiej identyfikacji służyć za dostateczną podstawę — nie może służyć nawet взгляд ostatni: autorowie niemieccy dali się tutaj uwieść dogodności wyrazu złożonego, a nowy prąd szowinistyczno reakcyjny, dążący do wyrugowania z języka niemieckiego wyrazów obcych, wpłynął jeszcze bardziej na utrwalenie zwyczaju używania wyrazu Landeskunde (Länderkunde) zamiast „Spezielle Geographie“; a to pomimo widocznej terminologicznej kolizji: skoro bowiem istnieje „Allgemeine Geographie“, to powinna istnieć i „Spezielle Geographie“.

Jeżeli z jednej strony względy identyfikowania krajoznawstwa z geografją szczegółową są, jak widzieliśmy, błędne lub błahe, to z drugiej strony istnieją ważne względy, przemawiające za odróżnieniem dwóch omawianych pojęć; a są to względy zarówno teoretycznej, jak i praktycznej natury.

\* \* \*

Najprzód bowiem, teoretycznie rzecz biorąc, różniczkowanie pojęć jest ich doskonaleniem, zwiększaniem stopnia ich ścisłości. I tak, w danym razie zyskujemy wiele, jeżeli na miejsce jednego pojęcia: „geografia szczegółowa albo krajoznawstwo“, wprowadzimy dwa: geografia szczegółowa i krajoznawstwo; a nawet dodamy jeszcze trzecie: geografia malownicza.

— Geografia szczegółowa będzie to nauka o zjawiskach właściwych pewnemu krajowi, a zatem łącząca je przyczynowo w jedną zrozumiałą całość. — Geografia malownicza będzie to malownicze, artystyczne odtworzenie krajobrazowego charakteru pewnego kraju, słowne wyrażenie malarstwa krajobrazowego, przejście od nauki do sztuki — sztuka na naukowo-geograficznym rozumieniu zjawisk oparta. Opis krajobrazu, bez zrozumienia naukowego, t. j. genetycznego, bez zrozumienia zjawisk w ich rozwoju, ruchu — życiu, jest zimny-martwy. Toteż najwspanialsze opisy krajobrazów spotykamy nie u artystów, lecz u uczonych humboldtowskiego typu. — Krajoznawstwo wreszcie będzie

to wiedza o kraju, możliwie pełny zbiór wszelkich faktów, odnoszących się do danego kraju; ani nauka, ani sztuka, lecz informacja, źródło, z którego zarówno geografia jak i inne nauki, a oraz sztuki, czerpać mogą materiały do swych opracowań. — Jeżeli ktoś opisze np. kościoły, aparaty mszalne, nagrobki, genealogie fundatorów i t. d., to to będzie pewien dział krajoznawstwa, ale nie będzie to przecież nauka, nie będzie geografia.<sup>1)</sup>

Jak różnymi są te działy, tak też różnych wymagają umysłów i różnego sposobu opracowania:

Geografia szczegółowa wymaga umysłu bardzo wszechstronnego, skłonного do obejmowania zjawisk najróżnorodniejszych, do dostrzegania analogii i współzależności między zjawiskami na pozór najbardziej dalekimi i różnorodnymi — umysłu zdolnego do uogólniania. — Geografia malownicza wymaga zmysłu artystycznego i talentu do stylowego obrazowania. — Krajoznawstwo wymaga przede wszystkim zmysłu do faktu, bez wszelkich uprzedzeń teoretycznych, wielkiej bystrości zmysłu obserwacyjnego, nielekceważenia najdrobniejszych szczegółów i często — wielkiej wprawy technicznej.

Odpowiednio do tego, geografję szczegółową kraju (a o ile możliwości i krajów w ogóle) powinien pisać jeden tylko człowiek; gdyż tu trzeba wziąć pod uwagę wszystkie naraz zjawiska danego kraju (a nawet i innych krajów, które mogą oddziaływać z oddali). — Toż samo prawie można powiedzieć o geografii malowniczej, gdyż jest to niejako bukiet uwity artystyczną ręką z pojedynczych kwiatów, zbieranych przez wrażliwych na piękno podróżników. — Inna rzecz krajoznawstwo: praca, gdzie potrzebne jest bardzo specjalne poznanie najdrobniejszych szczegółów, specjalna wprawa w dostrzeganiu, a często i mierzeniu, za pomocą specjalnych przyrządów jednej jakiejś kategorii zjawisk — taka praca może powstawać tylko przy udziale bardzo licznego grona pracowników, przeważnie specjalistów; ty-

<sup>1)</sup> Krajoznawstwo (Landeskunde) nie znaczy też koniecznie Krajoznawstwo naszego kraju (Heimatskunde).

czy się to zwłaszcza części przyrodniczej krajoznawstwa. Dlatego to przy niskiem stadyum naukowości w danym kraju krajoznawstwo jego nosi charakter raczej etnograficzny, archeologiczny, artystyczny (zabytki sztuki), niż przyrodniczy; naturalnie: łatwiej jest zanotować jakąś gadkę ludową, zebrać pisanki, kijanki, odrysować jakiś pomnik, skopjować jego napis, ofotografować kościołek, opisać aparaty kościelne, rozgadać się z dziadem kościelnym lub organistą, wreszcie—określić wiek „archeologiczny“ miodku wypitego z proboszczem, niż zaobserwować zawiłą tektonikę

gór, zmierzyć upad warstw, zorientować ich rozciąg, odszukać i określić skamieniałości, dostrzedz szczątki form starczych wśród gór odmłodzonych, wykonać pomiary hypsometryczne, bathometryczne i t. d., i t. d. Nic też dziwnego, że krajoznawstwo nasze przetrwało w tem zaczątkowem stadyum prawie do ostatnich czasów; a podobnie było i z krajoznawstwem—Azyi Mniejszej: jak twierdzi jej znawca, P. Czihaczew, wprzód poznano tam różne zabytki dawnego budownictwa, niż budowę gór i wogóle przyrodę.

(d. n.)

Wacław Natkowski.



## KUROZWĘKI.

W jednym z najbardziej zapadłych kątów powiatu Stopnickiego, mniej więcej na połowie drogi między Staszowem a Szydłowem leży miasteczko Kurozweki. Nie wyróżnia się ono z pośród licznych podobnych osad w naszym kraju ani szczególną malowniczością położenia, ani też ruchliwością swych mieszkańców i ożywieniem w dziedzinie przemysłu i handlu. Przeciwnie nawet, na przygodnego wędrowca, który zapuści się aż w te strony, wrażenie wywiera dziwna cisza i spokój, owiewające całą mięscinę urokiem wyjątkowej sielwokości.

Cicho drzemie w słońcu główne targowisko, czyli rynek, okolony wieńcem typowych staroświeckich domostw mieszczan-rolników. Domki te mają jeszcze dawne ganki i podcienia, coraz bardziej wychodzące dziś z mody, nawet na głuchej prowincyi. W pobliżu szemrzają stare drzewa w ogrodzie poklasztornym, gdzie dawniej zażywali wczasów kanonicy regularni, a dziś grzeją się

w słońcu chorzy ze szpitalika, umieszczonego zaraz po kasacie klasztoru w osieroconych murach. Stary kościół, wzniesiony jeszcze w czasach Piastowskich, oraz dobudowany znacznie później, bo dopiero w XV-ym wieku,—klasztor, stoją na dość wysokiem wzniesieniu nad wartko wijącą się wśród zielonych łąk rzeczką Czarną. Na drugim, lewym jej brzegu rozciąga się stary, poważny park, otaczający wspaniałą rezydencję państwa Popielów.

Kurozweki w XIV-ym i XV-ym stuleciu były własnością możnej rodziny Różyców, którzy dla chwały Bożej założyli tu kościół i klasztor, a dla siebie wymurowali zamek. Niewiadomo napewno, czy była to ta sama budowla, która dziś nosi miano pałacu. Słownik Geograficzny dopatruje się w niej cech XVI wieku i wyraża przypuszczenie, że założona ona została zapewne przez Lanckorońskich. Jakkolwiekby, stwierdzić trzeba, że niewiele przechowało się w naszym kraju w tak przepysznym stanie starych, obronnych niegdyś



KRUŻGANKI W PODWÓRZU *Fot. E. Maliszewski.*  
ZAMKOWEM W KUROZWĘKACH.

z zamków. Jedyne frontony przebudowane zostały najniefortunniej w górze baroku zapewne w XVIII-wym wieku przez kogoś z Sołtyków, którzy odziedziczyli te dobra po Lanckorońskich. Dawne fosy, okalające zamek, wypełnione obecnie wodą, służą za pole do popisu dla pięknych



OFICYNA W KUROZWĘKACH.

Fot. E. Maliszewski.

białogłębnych łabędzi. Niemal do samych wód zbiegają potężne skarpy i niezwykle grube, kilkulokciowe bodaj mury, pozostawione z tyłu i z boków zamku w stanie pierwotnym.

Ale największą osobliwością tego pałacu jest podwórze wewnętrzne, okolone krążgankami, żywo przypominającymi wspanialsze kamienice krakowskie. Na to podwórze wychodzą wszystkie prawie okna pokoi zamkowych. W murach zewnętrznych poza frontonem niema ich bowiem właściwie wcale, jeśli nie liczyć małych otworów, przepuszczających jaknajmniej światła i powietrza.

Budowla ta i cała wogóle rezydencja utrzymana jest we wzorowym porządku przez obecnego właściciela, p. Pawła Popiela, wnuka znanego szeroko w swoim czasie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli konserwatywnego polskiego, Pawła Popiela, który majątek ten

wziął za żonę, z domu Sołtykówną.

Zamek w Kurozwękach zasługuje na specjalną uwagę naszych fachowych historyków sztuki budowniczej w Polsce. Dotychczas, o ile wiadomo, nikt jeszcze nie badał go naukowo.

Obok zamku czyli pałacu stoi w parku przeszliczna oficynka z łamanym dachem, tak charakterystycznym dla naszych dworów i domków, pochodzących z XVII-go i XVIII-go zwłaszcza stulecia. I ten zabytek naszego budownictwa zasługuje na bliższą uwagę. Może notatka niniejsza wywoła skutek pożądany.

E. M.



## Geograficzne położenie Polski.

W geograficznym położeniu danego kraju upatrujemy czynnik nadzwyczaj doniosły nie tylko dla jego przyrody, dla jego stosunków klimatycznych, florystycznych i t. d., ale także dla jego stosunków etnograficznych, antropogeograficznych, gospodarczych, ba nawet politycznych i historycznych. I zupełnie słusznie: wszystkie te stosunki zależą od położenia matematycznego na powierzchni kuli ziemskiej,

od położenia kontynentalnego względem mórz, od położenia morfologicznego względem gór i nizin, wreszcie od położenia względem sąsiadów i ogniw kultury oraz rozwoju dziejowego. Im bardziej te stosunki są niezależne, im więcej w sobie zamknięte, tem więcej prawidłowy jest rozwój danego kraju, tem więcej jest on jednostką geograficzną. Kilka lat temu wszczęła się dyskusja nad

tem, o ile należy Polsce przypisać właśnie cechy indywidualne, a więc charakter jednostki geograficznej. Spór ten, w którym brali udział najwybitniejsi nasi geografowie, jak A. Rehman (Ziemie dawnej Polski I, Karpaty 49-50), E. Romer (Polska, obrazy i opisy I, Geografia fizyczna ziem polskich 66-67) i W. Nałkowski (Zarys geografii rozumowej, Warszawa 1907, st. 610-611) został— zdaje mi się—wywołany przez to, że nie uwzględniono wszystkich pojedynczych czynników, o które tu chodzi.

Dla warunków rozwoju danego kraju są pod względem geograficznym miarodajne: 1) położenie geograficzne, 2) granice geograficzne i 3) indywidualność geograficzna. O warunkach rozwoju samodzielnego nie można sądzić z rozpatrywania jednej tylko grupy tych stosunków, a jeżeli się to czyni, to muszą z natury rzeczy wynikać sądy jednostronne, niedozwalające na uogólnienia: czynniki te dopełniają się wzajemnie i przechodzą jeden w drugi, tak, że dopiero razem mogą dać charakterystykę jednostki geograficznej. Co do położenia i granic geograficznych zachodzi następujący stosunek: znaczenie położenia geograficznego przeważa w ten sposób, że kraj dobrze położony pod względem geograficznym a dobrze ograniczony, najkorzystniej się rozwija (Anglia w wiekach XVI—XIX, Japonia w drugiej połowie w. XIX); kraj dobrze położony rozwija się pomyślnie mimo słabych granic geograficznych (Niemcy); kraj źle położony nie może się stale rozwijać mimo dobrych granic (Chiny, Abissynia); a zupełnie samodzielnego rozwoju niema kraj pozbawiony zarówno dobrego położenia, jakoteż dobrych granic geograficznych (Sudan, różne państwa południowej Ameryki). Oczywiście, mówiąc o położeniu geograficznym, niewolno oglądać się jedynie na położenie fizyczne, lecz trzeba także brać pod uwagę położenie względem środowisk kultury i przebiegu głównych dróg i prądów dążeń kulturalnych. Ponieważ te się bezustannie przesuwają, więc położenie pojedynczych krajów może być bardzo różne w różnych fazach rozwoju rodu ludzkiego i kultury. Japonia np. była bardzo źle położona w czasach, gdy główne arterie dążeń kulturalnych prawie zupełnie Azji nie tknęły (do XV w.) lub przechodziły tylko

przez jej południowe kraje (do połowy XIX w.). Wtenczas Japonia mimo świetnych granic, zapewniających jej spokojny i samodzielny rozwój, nie postąpiła naprzód, a została tknięta jakby różdżką czarodziejską dopiero, gdy prąd handlowo-kolonizatorski starej europejskiej kultury obszedł dziób południowo-wschodni Azji i szybko podążył wzdłuż wschodniego wybrzeża Azji ku północy.

Ale z drugiej strony za zastój rozwoju kulturalnego nie wolno chyba nigdy winić jedynie dobrych granic geograficznych, jak to uczynił Romer (l. c.) względem Chin. Wszelki organizm ziemski ma w sobie dążenia do pewnego rozwoju, do pewnego życia i skutkiem tego postępuje w rozwoju: ale tylko do pewnego stopnia; z czasem organizm starzeje się, jego życie zastyga, rozwój i kultura krzepnie. Tylko tam, gdzie do starego ciała dostaje się nowy ferment, pochodzący przedewszystkiem z otoczenia blizkiego, z sąsiedztwa, może nastąpić odmłodnienie, może życie znów silniej tętnić, a rozwój postąpić dalej. Chiny rozwinęły się w starożytności wysoko: ale gdy w wiekach średnich otoczone były wyłącznie narodami i kulturami bardzo niskiego stopnia i wskutek tego nie miały możliwości nabycia fermentu rozwojowego od sąsiadów, wtenczas zakrzepły i skamieniały. Mur chiński bronił tylko przed zagładą, nie byłby zaś hamował wpływów kulturalnych. Dziś Chiny budzą się z letargu, bo położenie ich względem dróg i środowisk kulturalnych coraz więcej się polepsza: ferment do nich się wdziera. Rozwiną się niewątpliwie: tylko sen był zanadto długi, zanadto kamienny, by to obudzenie mogło nastąpić rychło, a organizm mógł przyzwyczać się w jednej chwili do nowej pracy, do nowego rozwoju i postępu.

Jeżeli widzimy w tym wypadku, że ścisłych granic geograficznych nie można winić, jakoby one powodowały zastój w rozwoju, to z drugiej strony widzimy też, że ścisłe granice umożliwiają samodzielny rozwój nawet małym, słabym jednostkom geograficznym (Grecya) lub nadają siły nadzwyczajne nawet takim jednostkom geograficznym, których rozwój z różnych powodów został wstrzymany. Świetnie położone Niemcy Napoleon zmiażdżył już wtenczas, gdy sam nie doszedł jeszcze do szczytu



swej potęgi i gdy równocześnie musiał walczyć z Austryą, Rosyą i Włochami. A gdy stał na szczycie swej mocy, gdy jego rozkazu słuchała cała prawie Europa, wtenczas samotna Hiszpania mężnie i zwycięzko broniła się w swoim zakątku, świetnie odciętym od Europy, mimo że była wycieńczoną nieszczęśliwą wiekową gospodarką polityczną i ekonomiczną. Niewolno więc ani przeceniać ani też niedoceniać znaczenia granic geograficznych, choć decydującym czynnikiem jest, bez kwestyi, położenie geograficzne, o którym jeszcze poniżej będzie mowa.

Trzecim czynnikiem geograficznym, od którego zależy samodzielny rozwój pewnej krainy, jest indywidualność jej cech. Ta indywidualność nie polega na tem, że pewien kraj i naród odznacza się właściwościami, których sąsiednie kraje i narody w ogóle nie mają (jak to przyjął Rehman): owszem szczegółowe badanie powierzchni ziemi poucza nas o tem, że takich krain jest bardzo mało. Natomiast, według mego zdania, indywidualność kraju polega przedewszystkiem na tem, że pewne właściwości jego stoją w pewnym, od krajów sąsiednich różniącym się, ilościowym i jakościowym stosunku do siebie, że więc nie pojedyncza właściwość ale kompleks tych właściwości, ich zespół jest charakterystycznym dla kraju i oznacza jego indywidualność tak samo, jak dla charakterów pojedynczych osób nie jest miarodajny ten lub ów przymiot jako taki, powtarzający się w niższym lub wyższym stopniu u wszystkich ludzi, ale zespół tych przymiotów i ich siła stosunkowa. Tak rozumując, musimy z Nałkowskim przyznać, że przejściowość jest tak samo cechą indywidualną, jak skrajność w tym czy w owym kierunku.

Zastanawiając się zatem nad głównymi i najogólniejszymi cechami geograficznymi Polski, stwierdzić musimy, że Polska była i jest krajem pozbawionym prawie wszędzie granic geograficznych, że znajduje się w położeniu geograficznym bardzo korzystnym i posiada cechy wybitnie indywidualne.

1) Brak granic naturalnych na trzech stronach jest—to nie ulega według mego zdania wątpliwości—faktem, który do pewnego

stopnia ujemnie musiał się odbić (i odbił się) na naszym rozwoju kulturalnym i politycznym. Nie wolno oczywiście ważnych i bardzo skomplikowanych wypadków historycznych, między innymi upadku politycznego Polski samodzielnej, sprowadzać jedynie do tego czynnika, ale z drugiej strony, jestem zdania, że i on w pewnym i niemałym stopniu wpływał na taki obrót wypadków historycznych. Prawda, że inne kraje w Europie mają również słabe granice strategiczne i mimo to utrzymały się do dziś dnia, ale zobaczymy, że one od Polski różnią się w znacznej mierze pod względem położenia geograficznego.

2) Mimo niekorzystnych granic naturalnych Polska miała samodzielną misję kulturalną, gospodarczą i historyczno-polityczną, dzięki swemu położeniu. Pod wieloma względami jest to położenie nadzwyczajnie korzystne, choć nie brak mu i stron ujemnych. Przedewszystkiem Polska jest, jak to Romer dobitnie podkreślił, pomostem między dwoma morzami i korzysta z wszystkich skutków tego położenia: jest przedewszystkiem kluczem do przeróżnych krajów zamorskich. Ale nie wolno, z drugiej strony, przeoczyć, że kraj, między temi dwoma morzami położony, jest bardzo rozległy i że odwieczne dążenia Polaków ku zdobyciu obu wybrzeży, północnego nad Bałtykiem i południowo-wschodniego nad Morzem Czarnym musiało rozstrzelić siły narodu i państwa: zadania były ponad siły ówczesnej Polski. a ostatecznie Polska nie zdołała na stałe utrzymać się przy posiadaniu swem ani w jednym ani w drugim kierunku. Nadto, morza, do których Polska dążyła, są morzami śródlądowymi, ponieważ komunikację między niemi a oceanami otwartymi mogły odciąć inne państwa (Dania i Szwecya, Turcya). Tak też i Rosya pozostała, mimo posiadania tych mórz, nadal przeważnie krajem kontynentalnym i nie ma do dziś dnia wielkiego handlu morskiego.

Następnie, Polska jest pomostem między górami wielkiego alpejskiego łuku eurazyatyckiego i morzami północnymi. W tej to właściwości, włączeniu w jedną całość różnorodnych krain północnego stoku Karpat, upatruję, przedewszystkiem,



szczyśliwe położenie Polski. Karpaty były zawsze dla Polski plecami, o które się opierała, gdy wrogowie zewnętrzni wdarły się w jej bezbronne nizinne kraje. Już Łokietek opierał się o Krakowskie w walce z Krzyżakami na północy i Niemcami—na zachodzie; tak samo działo się za czasów Władysława IV., gdy Szwedzi zdobyli prawie całą niziną Polskę. Dzięki temu położeniu, znalazły się w Polsce przeróżne warunki życia, bo krainy górskie, podgórskie, nizinne i t. d. różnią się zarówno pod względem klimatycznym, florystycznym i t. d., jakoteż gospodarczym i kulturalnym, tak, że powstały już w obrębie samej Polski różnice wytwórczości i potrzeb, produkcji i konsumpcji, które musiały z natury rzeczy wywołać znaczniejszy ruch towarowy i ludności.

Podczas gdy właśnie omówione właściwości były doniosłe dla rozwoju kulturalnego i politycznego w obrębie samej Polski, to położenie Polski na pograniczu Europy zachodniej i wschodniej odegrało najważniejszą rolę dla tego rozwoju w stosunkach międzynarodowych. Polska oddawna pośredniczyła w przewozie wyrobów i idei kultury zachodniej na wschód i w szerzeniu tych zdobyczy kulturalnych wdziała głównie swoje posłannictwo dziejowe. Z drugiej strony w tem właśnie położeniu centralnem między Zachodem i Wschodem tkwiło największe niebezpieczeństwo dla rozwoju kulturalnego i politycznego samej Polski: dla kulturalnego, bo w obrębie dawnej Polski stykały się czasem bezpośrednio formy i poglądy obu wysoce różniących się między sobą kultur i wytwarzały przez to czasami stosunki niezdrowe, uniemożliwiające rozwój spokojny i jednolity; dla politycznego—bo Polska miała tylko na południu plecy, o które oprzeć się mogła, a musiała zwracać swe oblicza ku nieprzyjaciołom na trzy

strony. Obrona tych trzech stron, z których groziły bezustanne walki, a gdzie stykały się bezustannie jaskrawe antagonizmy tak różnorodnych warunków rozwoju, czasem tak sprzecznych między sobą, wobec tak mało sprzyjających granic naturalnych wywołała po długowiekowej walce wysilenie państwa.

I jeszcze na jeden fakt trzeba zwrócić uwagę (Romer); położenie Polski stanowczo szczęśliwem było o tyle, że kraj był i jest spojony gęstą siecią dróg naturalnych, szczególnie wzdłuż rzek, tak, iż państwo mogło się łatwo zrosnąć i skoncentrować. „Polska jest doskonałym obszarem komunikacyjnym: działy wodne są płaskie i niskie, Wisła jest trzechkrotnie spojona z Odrą, nadto wygodnie spojona z Niemnem, Prypecią i z Dniestrem“. Ta koncentracja postępowała też od czasów piastowskich stale i byłaby według prawa geograficznego doprowadziła do zupełnego zjednoczenia Polski, gdyby nie inne wypadki charakteru nie geograficznego. W tej bezustannej koncentracji Polski najdobitniej wypowiada się fakt, że cechy Polski, jakiegokolwiek są, czynią z niej indywidualny, jednolity organizm. A te cechy charakterystyczne Polski widzimy, wraz z Nałkowskim, w przejściowości, w stanowisku pośredniczącem, ponieważ w misji przedmurza Zachodu ku Wschodowi i bramy dla Wschodu ku Zachodowi.<sup>1)</sup>

*Dr. Ludomir Sawicki.*

<sup>1)</sup> Pomijam tu omówienie szczegółowe cech charakterystycznych geograficznych Polski, jako trzeciego z wskazanych powyżej czynników, wpływających na byt samodzielnego kraju. Natomiast rozwinięty on zostanie w oddzielnym artykule p. t.: *Krainy Przejściowe według Hanslika.*

(Wydrukujemy go w jednym z najbliższych N-rów „Ziemi”. Przyj. Red.)



## DWORY, ZAMKI I PALACE.



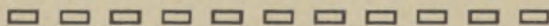
Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krzyżan.

### I. Dwór w Woronczy.

Dwór w Woronczy, w powiecie Nowogródzkim, położony w odległości 28 wiorst od Nowogródka, stanowi jeden z najpiękniejszych zabytków dawnego budownictwa drewnianego w Polsce. Data jego wzniesienia nie jest ściśle ustalona. Przypuszczać jednak należy, iż zbudował go za panowania Stanisława Augusta ostatni wojewoda nowogródzki, Józef Niesiołowski, który przyozdobił Woronczę i innymi pięknymi budowlami, a w r. 1781 wznosił tamże kościół murowany pod wezwaniem św. Anny. O Woronczy i wojewodzie Niesiołowskim wzmiankuje Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Wojski zgorszony polowaniem młodziana na zające powiada:

*„Cóżby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,  
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary  
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim  
I ma sto wozów sieci w zamku woronczańskim,  
A od tylu lat siedzi, jak mnich, na swym dworze.*

Wojewoda Niesiołowski przeżył nie tylko upadek Rzplitej, ale i wojny Napoleońskie, i zmarł w Woronczy w r. 1814-ym. Syn jego, generał wojsk polskich, po śmierci ojca zamienił Woronczę z gen. Floryanem Kobyleńskim na dobra w Królestwie. Następnie dobra te, obejmujące z górą sto włók obszaru, przeszły w ręce Mierzejewskich, i w końcu drogą wiana do Lubańskich, którzy są obecnie właścicielami tej pięknej posiadłości. Piękny dwór, z drzewa wzniesiony wśród wspaniałego parku, zawiera pamiątki przeszłości i jest ozdobą okolicy.



## Jeziro Łuban w Inflantach Polskich.

(Dokończenie).

Jeziro Łuban otrzymuje wody z wielu rzek i strumyków, do niego od strony południowej wpadających, a zwłaszcza ze strug i rzeczek błotnistych: Murmosta, Tejcza, Malmuta,

Soła, tudzież bystrych w swym górnym biegu dwóch rzek, zasilających wody Łubanu z tejże strony południowej.

Jednym z tych strumieni jest rzeka Rze-



życa (po łotewsku Rezekne), wspomniana przez dawnych kronikarzy już w roku 1285. Ta, wypłynąwszy z rozległego jeziora Ražno w powiecie Rzeżyckim, zrasza stopy ciekawych zwalisk zamczyska rzeżyckiego, skąd następnie przez dobra Ryków i po-Sapieżyńskie Dyrwany (dzisiejszy „Stary Dwór“), w tymże powiecie zdąża do Łubanu. Przebieg jej wynosi wiorst 82.

Drugim równie bystrym strumieniem, zasilającym jezioro łubańskie od strony południa, jest rzeka Małta, zraszająca w swym 80-cio wiorstowym przebiegu niemal równoległym z rzeką Rzeżycą, dobra przemieńskie Sołtanów i średnią część powiatu Rzeżyckiego. Tyle o dopływach jeziora.

Odpyw jego jedyny stanowi wspomniana już wyżej rzeka Ewikszta, jak to wykazuje załączona mapa jej przebiegu. Wypuszcza ją Łuban z części północnej okazałym strumieniem.

Przy wypływie swoim z jeziora tworzy Ewikszta łuk wielki, nachylając się ku południowi, poczem zwracasięna południowachód i dalej już niemal w prostym kierunku zdąża ku Dźwinię, jak to uwydatniła czytelnikowi załączona mapa karta hydrograficzna.

Skutkiem wspomnianej łukowatości, rzeka Ewikszta, jak to wykazuje uważny rzut oka na mapę, prze-

płynąwszy wiorst 70 od miejsca, w którym z łoskotem wypływa z jeziora, zbliża się znowu ku jego południowemu krańcowi, na odległość zaledwie wiorst 13-tu.

To też za pomocą kanału łatwo można połączyć wprost jezioro z rzeką i przez to osuszyć całkowicie bagniska, które je otaczają. Sama bowiem przyroda utworzyła już między południowym krańcem jeziora a dziesięciomilową długością rzeki pewien rodzaj naturalnego połączenia.

Blizsze badania, projektowane od lat już kilku, wykażą niechybnie, o ile mogłoby ono zostać zużytkowane przy sztucznej budowie kanału, jaki w roku 1849 dla osuszenia okolic nadłubańskich na przestrzeni dwóch mil rozpoczęto. Szerokość jego dochodziła do siedmiu sążni<sup>1)</sup>.

Przed 28-miu laty inżynier rządowy, pułkownik Stukenberg, robił niwelację Łubanu tudzież kosztorys dla projektowanego zniżenia powierzchni wód jego przez wykopanie odwodowego kanału.

Kosztorys był obliczony na 200.000 rb.

Pomimo że przedsiębrane dotychczas prace nie doprowadziły do zamierzonego celu, nie można wszakże uważać całego dzieła za niewykonalne.

<sup>1)</sup> Ob. „Słownik geograficzny Siemieniowa“ III, 93.



FIGURA  
W NOWEJ SŁUPI.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krzyżozn.

Oprócz znanej, a od kilku miesięcy rozgłośniejszej—z powodu bezecnego potłuczenia jej—figury kamiennego pątnika, posiada Nowa Słupia (pod Łysogórami) na cmentarzu grzebalnym inną niemniej ciekawą figurę, stanowiącą jakby uzupełnienie pierwszej. Jest to 140 cm. wysoka postać kobiety, klęczącej na gołej ziemi i zwróconej twarzą ku klasztorowi. Kto, kiedy i na jaką pamiątkę postawił ją tutaj—niewiadomo. Sądząc z zewnętrznego wyglądu, wykuta jest z tego samego, co i pątnik, materiału—kunowskiego lub szydłowskiego piaskowca—i w tym samym mniej więcej czasie. Trudnem, nawet niemożliwem jest dowiedzieć, czy jest dziełem tej samej ręki; zdaje się natomiast być pewnem, że jest wyrazem tych samych dążeń, pragnień i wierzeń i że, jak pierwsza, związana jest ściśle z dominującym nad okolicą opactwem. Podług podania miejscowego ma to być posąg Królowej Jadwigi.



Przedmiot, zdaniem naszym, zbyt jest ważny, aby pomyślne doprowadzenie do skutku i przełamanie technicznych trudności tego hydro-technicznego zadania, nie miało w wysokim stopniu obchodzić kilkudziesięciu ziemian polsko-inflanckich i sąsiedniego powiatu Wendeńskiego tak zwanych „Inflant szwedzkich“ a dzisiejszej guberni Inflanckiej, zwłaszcza administracji dóbr Piotra Plater-Zyberka, Władysława Potockiego i księżnej Teresy z Sanguszków Sapieżyny, a zaś w powiecie Wendeńskim dziedzica dóbr Łubanmujskich, Wolffa, którego dwór Lubahnhof wznosi się na północnym krańcu jeziora, na miejscu historycznego zamku arcybiskupiego „Lubahn“, założonego za czasów inflanckiego państwa związkowego przez Jana III, panującego arcybiskupa ryskiego, który dzierżył w latach 1295—1300 nietylko pastorał, ale i berło panujących, a w lecie najchętniej przebywał w zamku swym nadłubańskim.<sup>1)</sup>

Co zaś do jedynego wypływu jeziora łubańskiego, wspomianej przez nas kilkakrotnie rzeki Ewikszty, ta, przepłynąwszy zaledwie mil dwie od miejsca, w jakim wypływa z jeziora, przyjmuje z prawej strony rzekę Pedeść, która na wiosnę do ośmiu mil w górę jest splawną.

Ewikszta, jako strumień szeroki i głęboki, od najdawniejszych czasów służyła do żeglugi; wszelako zawsze nie bez przeszkód i po większej części tylko w porze wiosennej była żeglowną.

Lustracja dóbr, do zamczyska rzezyckiego należących, odbywana w końcu XVI stulecia, w roku 1599, opisuje Ewiksztę jako „rzekę bezimienną“, z olbrzymiego jeziora Łubanu „wychodzącą, którą potrzeby wszelakie czółnami i płotami do Dźwiny spuszczano, póki zawałoną nie była“.

Obecnie corocznie wiosną i w pierwszych letnich miesiącach, a w latach dżdżystych od wiosny aż do późnej nawet jesieni,

czółna i tratwy bezustannie chodzą po Ewikszcie. Z nich pierwsze dosyć dużych bywają rozmiarów, gdyż do 700 pudów towaru dźwigają.

Okolice, przez jakie przepływa ten odpływ jeziora Łubanu, nader są żyzne i dostarczają mnóstwa produktów splawnych. To też nawet przy dzisiejszym tak niepewnym i kosztownym transporcie, za pomocą zwykłych czółen, w ciągu miesięcy kwietnia i maja, w pobliżu dworu Lubahnhof na północnym brzegu jeziora Łubanu, ładowane bywają do Rygi produkta wiejskie (zboże, len, drzewo), których wartość dochodzi corocznie do kilkuset tysięcy rubli.

Koszta przewozu są znaczne; wynoszą one od każdego centnaru i wiorsty około  $1\frac{3}{10}$  kopiejek.


Przy pewniejszej i regularniejszej komunikacji wodnej parafie: kryżborska w powiecie Dyneburskim, laudańska, łubańska i inne w powiecie Wendeńskim, birzańska w pow. Lucyńskim, warkłańska i bykowska i t. d. w pow. Rzezyckim, z pewnością przekładałyby transport wodny produktów po Ewikszcie nad uciążliwy i kosztowniejszy ich przewóz na osi do najmniej oddalonych stacji miejscowych kolei żelaznych, zarówno Petersburško-Warszawskiej jako i Windawskiej.

Znaczny dzisiaj ruch handlowy w Stokmanshofie (stacyi kolei Rysko-Dyneburskiej) byłby wkrótce najzupełniej przeszedł na Łubanu i rzekę Ewiksztę, skoroby się tylko na dobre raz zajęto oczyszczeniem koryta tej rzeki, głównie na dwóch milach przestrzeni przed ujściem jej do Dźwiny.

Mimo to splaw drzewa po jedynym wypływie jeziora Łubanu—Ewikszcie—i wpadającej do niej rzece Pedeść i tak bardzo jest znaczący, gdyż okolice, przez które one przepływają, obfitują w lasy. Splaw ten atoli, z powodu wyżej wspomnianych przeszkód, wielkie częstokroć napotyka trudności, zbliżając się ku Dźwinie.

Ze znaczniejszych dopływów Ewikszty, oprócz wzmiankowanej już rzeki Pedeść, tworzącej naturalną granicę pomiędzy polsko-inflanckim powiatem Lucyńskim guberni Witebskiej a Wendeńskim guberni Ryskiej, wymienić tu jeszcze muszę błotnistą Bołt-upię, czyli rzekę Białą i Ikę albo Wiskułę, jak ją po polsku ogólnie nazy-

<sup>1)</sup> Ob. „Nachrichten über kurländische Familien“ J. E. Neimbita (Mitawa 1759 r.) tom II, str. 56, rękopis dwutomowy przechowany pod liczbą 1305 w zbiorach inflanckiego Tow. starożytności. Ob. także L. Arbusow „Die im deutschen Orden in Livland vertretenen Geschlechter (Mitawa, 1904 r. w wielkiej 4-cę) str. 64-ta, a także pracę tegoż autora p. t. „Livlands Geistlichkeit vom Ende der 12 en bis in 16-te Jahrhundert“ (Mitawa 1904 r.), str. 156.



wają. Ta ostatnia także błotnista, ale szeroka i spławna. Most na niej dopiero w r. 1878 został zbudowany; dotąd posługiwano się jedynie promami.

Jak Bołtupie tak Wiskuła zraszają tylko powiat Lucyński Inflant polskich i w tymże powiecie uchodzą do Ewikszty. Pierwsza z nich przed ujściem rozdziela się na dwa ramiona, z których prawe zasila rzekę Peddeść. Powiat zaś Wendeński dostarcza Ewikszcie dwóch znacznych dopływów w potokach Kui

(Kuje-Fluss), mającym swe źródła na wyżynach Grothusenhofu, 800 m. nad zwierciadłem morskiem, tudzież Wesseci (Wessat-Fluss). Ta ostatnia wytryska w pobliżu znacznej wyniosłości Gajsing-Kalus i wpada z łoskotem do Ewikszty, niedaleko jej ujścia do głównej arterii wodnej kraju — Dżwiny—, a tem się głównie odznacza, że na niej od czasu do czasu poławiane bywają drogocenne perły.

Ryga.

*Gustaw Manteuffel.*



## W obozie nieprzyjaciół.

### Parę słów wstępu.

Pan Juliusz Huret, dziennikarz, wysłany był przez paryskie „Figaro“ do Niemiec dla zbadania przyczyn i warunków szalonej ekspansyi sąsiada, który, zmiażdżywszy Francję politycznie, zabiera się do pożarcia jej ekonomicznie. Relacje swoje z podróży wydał p. Huret obecnie w trzech grubych tomach, do których niebawem ma się przyłączyć tom czwarty<sup>1)</sup>. W tych samych czasach i w tych samych n'emał okolicach bywał w swoich interesach prywatnych p. Wiktor Cambon, inżynier, który wrażenia swe skreślił w mniejszej rozmiarach, ale niezwykle treściwej pracy<sup>2)</sup>. Obydwaj ci panowie traktują swe zadanie jak ludzie bardzo sumienni i bardzo inteligentni. Nie opierają się na pierwszych, niekiedy zbyt silnych, wrażeniach, docierają uparcie do jądra rzeczy, niedowierzają sobie i innym, nie ograniczają się na dorywczym rzucie oka z jednej strony. Z gabinetu ministra prowadzą nas do knajpy studenckiej, z salonów milionowego filantropa do izdebki zjadliwie uśmiechniętego socjalisty, z kunsztownych, wiejących ożywym chłodem parków do barłogu nędzarza, duszącego się z braku powietrza. Zwiędzają fabryki, szkoły, porty, muzea, pracownie uczonych, rozpytują się, powracają po dziesięćkroć do jednej i tej samej kwestyi, mierzą, liczą i przedewszystkiem porównują. Z oczu, z myśli, z serca nie schodzi im Francya. Dotychczas

mieli o jej niższości pod wieloma względami niejasne wrażenie, teraz przyoblekają je w całkiem widome, realne kształty. Więc obadwaj biją na trwożę. Robią to wprawdzie ze spokojem ludzi, czujących świetną przeszłość za sobą i wierzących, że ginie ten tylko, kto chce ginąć. Ale książki ich są jednym nieustającym ciągiem nauk, instrukcyi, przestróg, niekiedy bardzo głęboko sięgających analiz, niekiedy śmiesznie małych przykładów i wskazań, które w masie mają przeciw swą wagę. Co ważniejsza, nie mówią w próżnię. Zwłaszcza Huret, który znaczną część swoich listów drukował przedewszystkiem w „Figarze“, cytuje w wydaniu książkowym niezliczoną ilość zapytań, wyjaśnień, sprawozdań, dopełnień francuskich przemysłowców, urzędników i uczonych.

Czuje się, że naciśnięty jest nerw żywy, bojący. I widzi się, jak z tych bezpretensjonalnych kart publicysty płynie na taki ból lekarstwo.

Te książki powinny się znaleźć w ręku polskiego czytelnika. Nietylko dlatego, że to są mądre, uczciwe książki, ale także i dlatego, że mówią o rzeczach, o których się u nas zwykło mniej słusznie milczeć. O Niemcach pisze się u nas w ostatnich czasach zbyt mało; co gorsza, pisze się źle. Poza komisją kolonizacyjną, poza prawem o wywłaszczeniu, poza brutalnością junkrów i szalbierstwem liberałów niemieckich nie widzimy, nie chcemy widzieć nic zgoła. Jest w tem pewien błąd w rozumowaniu, tem trudniejszy do usunięcia, że opiera się na głęboko uczuciowych przesłankach. Nawet najbardziej rozgorzyczeni z nas wiedzą, że na wielu polach Niemcy są dzisiaj pierwszymi w świecie, że organizacyi przemysłu i handlu, że komunikacyi, poczt, dróg żelaznych, urządzeń sanitarnych i szkolnictwa zawodowego uczą się od

<sup>1)</sup> Jules Huret—En Allemagne. T. I Rhin et Westphalie T. II De Hambourg aux marches de Pologne. T. III. Berlin, Paryż 1908.

<sup>2)</sup> Victor Cambon—L'Allemagne au travail. Paryż 1909.

nich nawet Francuzi, Anglicy i Amerykanie, a jeżeli my się ich uczyć nie chcemy, to tylko dlatego, żeby niebrać nic z ręki wroga. To nie jest racya. Na miejsce słusznej zasady, w imię której uczyć się trzeba nawet od wroga, trzeba postawić inną, słusniejszą, że przedewszystkiem od niego trzeba się uczyć. Niemieckie fabryki, koleje i szkoły są wobec naszego ubóstwa, nieładu i rozprzężenia bronią daleko groźniejszą, aniżeli najtwardsze środki represyi i smutnieby zaiste wyglądał stan polskości w Poznańskiem, gdyby z musu, z nałogu i z przekonania Polacy pruskiego zaboru nie zapożyczali się i nie uczyli od Niemców. Jeżeli trwają, jeżeli rosną nawet i krzepną, to tylko dlatego, że naciskowi wysokiej, kunsztownej organizacji obcej przeciwstawiają swoją organizację, na tamtej ukształtowaną i od tamtej nie gorszą. Przy pojętności ucznia, choć nauczyciel był brutalny, nauka nie poszła w las.

Z tych ważnych względów należałoby może wbrew utartym niechęciom i uprzedzeniom poświęcić nieco uwagi—Niemcom i to właśnie będzie zadaniem niniejszej pracy. W szeregu odrębnych szkiców zobrazuje ona pewną całość, opartą prawie wyłącznie na wyżej wspomnianych studiach francuskich podróżników.

W braku własnych, bezpośrednio przez Polaków podanych opracowań, opowiada poprostu ten szkic bezpretensjonalny to, co widziały oczy obce dla siebie—i dla nas.

## I. W krainie węgla i żelaza.

Nawet bardzo wykształceni ludzie wiedzą u nas o Ruhrort tyle co nic, a o Duisburgu niewiele co więcej. A jednak te dwa porty ładują rocznie około 20 milionów tonn<sup>1)</sup> to jest tyleż, co wielki, odwiecznie głośny, Hamburg. A są to tylko porty rzeczne. Coprawda tą rzeką jest Ren, a krajem, który się na takie porty może zdobywać, jest Westfalia i ziemie nadreńskie, z dawien dawna najbogatsze, najbardziej rozwinięte przemysłowo prowincje niemieckie.

Nie trzeba być nudnym od samego początku. Z drugiej strony wiadomo, jak niestrawną rzeczą jest wszelka cyfra (poza wysoką cyfrą własnego dochodu). Jednak pomimo wszystko trzeba rzucić bodaj najpobieżniejszy szkic rysunku, złożonego ze statystycznych danych i cyfr. W zestawieniu z naszą Suwalszczyzną czy Podlasiem, będzie to tak wyglądało, jak świat z bajki, i to będzie może okolicznością łagodzącą.

Wyobraźmy sobie zatem krąg, zakreślony półszóstą milowym promieniem, taki mniej więcej, jak z Warszawy do Czerska. Otóż na przestrzeni tych

4500 wiorst kwadr. znajduje się jedno miasto, liczące więcej, aniżeli pół miliona mieszkańców (Kolonja), dwa po jednej czwartej miliona (Düsseldorf i Essen), sześć z ludnością wyżej stu tysięcy, sześć wyżej 50 tysięcy i niezliczone mnóstwo miast i miasteczek 2, 4 czy 6 tysięcznych, stykających się często jedno z drugim. Dodawać, że cały ten kraj jest pokryty gęstą siecią kolei i tramwai elektrycznych, że w małych nawet miasteczkach ulice są zapchane wielkimi magazynami, że wieczorami z okien wystawowych leją się potoki światła elektrycznego — byłoby zbyt czułym. To się samo przez się rozumie w krajach, gdzie miliony rosną, jak rzepa na zagonie, i gdzie wielkie rezultaty pędzą w jakimś zawrotnym pościgu za wielkimi planami. Ciekawszem, nieprzepracie cisnącem się na usta będzie zapytanie, jakiej dyabelskiej czy czarodziejskiej recepty ci ludzie użyli, żeby doprowadzić w przeciągu 30—40 lat dzieło swe do takich rozmiarów, na czem się to wszystko opiera? O receptie kilka słów nieco niżej. Opiera się zaś bogactwo to głównie, prawie wyłącznie na węglu i żelazie. Węgiel jest tutaj tą pramateryą, z której wszystko inne powstaje, do której ściągają ze wszystkich krańców państwa głodne tłumy, wśród których coraz częściej się polską mowę usłyszy. Jest go tu poprostu bezmiar i przy najbardziej forsownej gospodarce starczy go jeszcze na kilka pokoleń. Do tej pory eksploatuje się warstwy wierzchnie (250 — 400 metrów głębokości), które są znikomą ledwie częścią leżących pod ziemią bogactw. Przytem prawie wszystkie kopalnie leżą na prawym brzegu Renu, chociaż wiadomo, że i brzeg lewy posiada niemniej obfite pokłady, ciągnące się niezmiernie daleko. Ale i to, co się dziś wydobywa, wyraża się w cyfrach olbrzymich. Bo, że roczną produkcją węgla, naładowaną w wagony, możnaby dwukrotnie opasać kulę ziemską — o to mniejsza. Opasywanie kuli ziemskiej najrozmaitszemi rzeczami jest, jak wiadomo, w statystyce rzeczą modną i w rezultacie niewiele mówiącą. Ale to się w krótkiej, zwięzłej, istotnie wiele mówiącej cyfrze wyraża — miliard korcy. Otóż, żeby się długo z tym miliardem nie bawić, zauważmy jedynie dwie rzeczy. Po pierwsze, licząc korzec węgla tylko 40 kop., możnaby za wartość rocznej produkcji westfalsko-nadreńskich kopalń węgla kupić sobie u nas w dobrej sandomierskiej glebie jakieś 4000 folwarków, po 20 włók każdy. I powtóre, co jest dużo, dużo ważniejszym, więcej niżli połowa tej rocznej produkcji zostaje na miejscu i spotrzebowaną jest na użytek rozmaitych fabryk. To jest drugie, nieprzebrane źródło bogactwa.

Przodem idzie żelazo. Samego surowca i stali odlewają tu blisko trzy razy tyle, co w całej Fran-

<sup>1)</sup> Tonna — 2440 funtów.

cy. Samych fabryk, zajmujących się wyrobem maszyn, jest 1618! A jeżeli jest między nimi niewątpliwie wiele zakładników pomniejszych rozmiarów, to zdarzają się też i potwornie rozroste olbrzymy, jak taka np. Gutehoffnungshütte, która w jednej fabryce zatrudnia 23 tysiące robotników. Łącznie z rodzinami przewyższa to zapewne Kielce, Radom i Piotrków razem wzięte. A Krupp, którego główne gniazdo Essen równa się bezmała jakiemuś feudalnemu księstwu. A mniej znany jego konkurent—Ehrhardt. A Thyssen ze swoim Hambornem, który nie jest wprawdzie miastem, jest natomiast kompleksem fabryk, kopalń, portów i magazynów i liczy 100000 mieszkańców. Cambon, który pewnego dnia, znalazłszy się na miejscu, próbował ogarnąć wzrokiem dostępne oku kominy fabryczne, doliczył ich do dwustu i dał pokój—była to zaledwie trzecia część; z jednej strony piętrzyły się tak gęsto, jak pnie drzewne w lesie, zasłaniając bezmała horyzont. Wszystkie należą do Thyssena. Rozrzucone na 178 włódkach fabryki potrzebują do swojej obsługi półtora tysiąca wagonów i 39 lokomotyw (własnych), a stary port fabryczny ładuje tyle towarów, co całe Bordeaux. Nowy — budowany obecnie kosztem 5 milionów marek, będzie ich ładował trzy razy tyle. I jedyną przeszkodą, tamującą dalszy rozrost przedsiębiorstwa, jest brak robotnika. Podług słów samego Thyssena, z dnia na dzień mógłby zająć 2000 ludzi, ponad tych, z którymi pracuje dzisiaj. Powiedzmy nawiasowo, że jest to człowiek, zawdzięczający całą fortunę sobie samemu, nie popychany przez nikogo, walczący raczej do dziś dnia z uprzedzeniami i niechęcią sfer rządzących w Prusiech (jest katolikiem).

Po tej, przyznać trzeba, nieco wrzaskliwej muzyce, reszta jest już tylko nikłą melodią. Jakieś marne sześć hut szklanych z 14 tysiącami robotników, czy dwie setki (bez trzech) papierni nie są w stanie pobudzić zblazowanej obcowaniem z olbrzymiemi cyframi uwagi. Przemysł włóknisty, za-

trudniający 135 tysięcy ludzi, nie może pomimo to wziąć przewagi nad Francuzami, którzy się „nie dają“. Bardzo godzien uwagi jest przemysł chemiczny, któremu się oddzielne studium należy; cyfrowo przedstawia się z natury rzeczy niezbyt okazale. Bezbrzeżnie wielkiem i beznaściejnie głębokiem jest tu już tylko morze piwa—wyrabianego i wypijanego. Miliard 300 milionów kwart piwa chęptano co rok w tych dwóch tylko prowincjach—w tem jest wszystko, co kto chce: duma, rozpacz, do obrzydzenia włącznie. Sami Niemcy wyrażali kiedyś Huretowi ubolewanie nad rozmiarami tej rozkoszy narodowej; sądzili nawet, że gdyby nie piwo, jużby oddawna mieli u siebie rzeczpospolitą. Francuz uśmiechnął się blado i pomyślał z przerażeniem, czegoby ci pijacy dokazali na trzeźwo. Ale czuł, że tego przekłętę węgla, żelaza, papieru, szkła, portów, wagonów i t. p. nawet z taką ilością piwa—nie strawi.

Teraz będzie nam już łatwiej zrozumieć, czym jest Ruhrort-Duisburg i dlaczego ilością tonn, nie wartością — ładowanego towaru sięga Hamburga. Mniejsza już o to, że koło żadnego portu w świecie nie przepływa więcej statków (do 55000 rocznie), że w XVII w. port liczył 1 hektar obszaru, w 1868—29 hektarów, dzisiaj ma ich kilkadziesiąt. To są szczygóły. Czy linia nadbrzeżna wynosi 30 czy 35 kilometrów, czy urządzenia kosztują 100 czy więcej milionów, nikt się tem nie interesuje. Wiadomo, że mniej więcej jeden nowy kilometr kosztuje około miliona marek, że miejsca na rozszerzenie się ani tem mniej milionów nie braknie, że ręce zgłoszą się ze świata, zwłaszcza z jego wschodniej strony, gdzie pocziwym Bartkom i Maćkom trochę przyciasno i niewygodnie chwilami.

Na razie chodzi oczywiście o to, żeby od napływu tych nowych rąk zbytnio nie być zależnym, żeby używać człowieka — jaknajrzadziej, maszyny jaknajczęściej. Nie zaszło to jeszcze tak daleko, jak w Ameryce, gdzie węgiel jest tańszy, a praca



KAPLICZKA NA CMENTARZU WE WSI BOJARY W POW. WILEJSKIM. *Fot. Dr. T. Korxon.*

Kapliczka drewniana ma zamiast dachu płaski gład, pod ciężarem którego cała się pochyliła.

droższą, już przecie troska o zmechanizowanie roboty jest palącym pytaniem dnia i już rezultaty są ogromne. Jadąc wzdłuż portu ma się wrażenie, że na brzegu usadowił się nieskończony szereg rybaków z wędkami pochylonemi nad wodą. Tylko, że te wędy zamiast ryb chwytają w żelazne palce po 50 korcy węgla odrazu, a są i takie, któreby wyciągnęły samego nawet lewianta, z tem tylko zastrzeżeniem, żeby nie ważył więcej, niż głupie 427 tysięcy funtów. Tuż obok olbrzymie leje spuszczaają z piekielnym łoskotem całe wagony węgla na dno statków, żórawie przetrzucają z brzegu na statek nie tylko węgiel ale i wagoniki, w które jest naładowany; ruchome chodniki podbierają z pod wagonów osiadające na nich łagodnie towary. Na te rzeczy nie żalują tutaj pieniędzy ani zachodu. Jeżeli jutro wynalezionem zostanie coś lepszego, wyrzuci się, sprzeda czy poprostu przetopi dzisiejsze urządzenia i postawi się, musi się postawić nowe. Ta wyężona, zdyszana pogoń za ostatniem słowem techniki mogłaby się wydać naszym właścicielom poczciwych 30-letnich maszynek śmieszną przesadą. Niemcy zaś na tym punkcie są niewzruszeni. Szczegół godzien uwagi: instalacje zmienia się najchętniej w latach chudych, w czasie zastoju i przymusowego bezrobocia. Jest li to zimna rachuba, lekkomyślność czy ślepa wiara w jutro — kwestya do rozstrzygnięcia.

To jedno jest pewne, że wiary — ślepiej czy wyrozumowanej — nie braknie tutaj nikomu. Jakżeż tu zresztą nie wierzyć, skoro ostatnie 30 — 40 lat robią wrażenie raczej feeryi czarodziejskiej, aniżeli codziennej rzeczywistości. Przedtem była w porównaniu do biednej całości Niemiec jakaś tam sobie prowincjonalna zamożność, jakiś skromny zakres imponujący chyba tylko ubogim kuzynkom z piaszczystego Pomorza. Dziś rwie wszystko w niepohamowanym pędzie naprzód, koło fabryki rośnie druga fabryka, dwie, trzy fabryki, krociowych cyfr używa się na codzienne potrzeby, ludzi, złota, towarów przelewa się poprostu przez brzegi. Trzeba być tak apatycznym, tak zimnokrwistym stworzeniem, jak Niemiec, żeby w tej podniecającej atmosferze rodzących się milionów nie dostać gorączki. Ale oni są spokojni. W kantorach, portach, fabrykach nie słychać nic oprócz łoskotu maszyn i krótkiej, lakonicznej komendy. Żadnych rozmów, żadnych anegdotek, żadnego udzielania sobie wrażeń o wczorajszej premierze czy balu. Tu jest miejsce dla pracy. Odpoczywać i używać będzie się w niedzielę, kiedy połowa miasta pojedzie na trawę i z ociężałą wesołością przeje i przepije całotygodniowy zarobek. Bo takie jest hasło dnia: dużo zarobić, żeby dużo wydawać.

St. Th.

## Nowe książki.

B. Dyakowski. *Od Karpat do Bałtyku. Zbiór opisów z geografii kraju rodzinnego. Część I. Od Beskidu do Mazowsza, Ze 160 rycinami.* Warszawa. J. Lisowska. 1910. Str. 335. Z mapą Niziny Polskiej. Cena 2 rb. 50 kop.

Wystarczy przejrzeć stronicę książki Dyakowskiego, zwrócić uwagę na jej plan, wykonanie i na dobór ilustracji, żeby się przekonać, że mamy tu do czynienia z wydawnictwem nawskroś krajoznawczem.

Obok umiejętnie, systematycznie zestawionych opisów geograficznych mamy tu fragmenty z cenniejszych utworów, przedstawiających piękno naszych krajobrazów, urok naszej flory, życie naszych zwierząt, sceny z życia ludowego, wykaz najcenniejszych zabytków historycznych, ruiny zamków i pamiątek narodowych. Wartość praktyczna omawianej książki Dyakowskiego jest tem większa, że układem swym została zastosowana do racjonalnego programu systematycznej geografii kraju ojczystego. Pięknem powitaniem W. Pola „Śpiewak wita wasze strony: Niechaj będzie pochwalony, Pokój z domem tym!” autor otwiera swą książkę, na którą składają się następujące rozdziały:

Pogląd ogólny na ziemie Polskie (granice, budowa,

wody, ładność). O Wiśle i jej dopływach. O przyrodzie ziem Polskich.

I. Karpaty (pogląd ogólny na Karpaty Polskie i Ich podział). 1. *Beskid Zachodni.* Rzut oka ogólny. Źródła Wisły. Babia Góra. Pasma Niedźwiedzia i Górców. Turbacz. Góry nad Dunajcem i Popradem. Czorsztyń i Niedzica. Dunajcem przez Pieniny. 2. *Tatry.* Pogląd ogólny na Tatry. Na halach. Kozice. Sabata i Niedźwiedzie. Morskie Oko. Ranek nad Morskiem Okiem. Z wycieczki na Śpiczasty. Wiatr halny. Pozdrowienie (Tetmajera). 3. *Beskid Nizki.* Rzut oka ogólny. Na odpust za Beskidem. (W. Pola). 4. *Beskid Wysoki.* Pogląd ogólny. Pieśń Góralska. Wycieczka na Czarnohorę.

II. *Śląsk i kraina Podkarpacka.* 1. *Śląsk.* Pogląd ogólny. Księstwo Czeszyńskie. Wieża Piastów. Nizina Odry. Na Piastowym Śląsku (Konopnicka). 2. *Kraina Podkarpacka.* Zachodnia część Podkarpacia. Puszcza Niepołomska. Kopalnia soli w Wieliczce. Kopalnie nafty w Wierzbnie. Wschodnia część Podkarpacia i Pokucie. Z wycieczki na Podkarpacie. Halicz. Borysław.

III. *Pas Wyżyn Południowych.* 1. *Wyżyna Śląska.* Zagłębie węglowe. W kopalni węgla. 2. *Wyżyna Małopolska.* Wyżyna Olkuska. Jałowość gleby i bogactwa mineralne wyżyny olkuskiej. *Pasma Kru-*

*kowsko-Wieluńskie*. Kraków i jego okolice. Pieśń o krakusowym grodzie (W. Pola). Historyczne znaczenie i pamiątki Krakowa. Ojców. Zamki w pasmie krakowsko-wieluńskim. Z Jasnej Góry. *Wyżyna Nidy*. Proszowiaczy i Skalbmierzacy. Wycieczka w Krakowskie. *Pasmo Kielecko-Sandomierskie*. Klasztor na Łysicy. Z historii kopalń Czącińskich. *Wyżyna Czarnomorska*. Podział. *Wyżyna Lubelska*. Z dziejów ziemi lubelskiej. Kazimierz. Puławy. *Wyżyna Wołyńska*. Droga z Polesia na Wołyń. Z dziejów i wspomnień Wołynia. *Wyżyna Podolska*. Ze wspomnień dziejowych Podola. Do Lwowa. Rzut oka na dzieje Lwowa. *Wyżyna Ukrainka*. Ze stepu. Z przeszłości Ukrainy. U nas inaczej (J. Zaleskiego).

Zyczyć należy, aby zajmująca ta i pięknie opracowana książka znalazła jaknajszersze rozpowszechnienie nie tylko wśród młodzieży, lecz i wśród tych sfer najszerszych, dla których nie tylko szczegółowe poznanie lecz i gorące ukochanie kraju rodzinnego nie może być obojętne.

K. K-ó.

Ks. Witold Grzeliński. — *Monografia Chęcin. Kielce. 1908.*

Sumiennie i ciepło skreślona książeczka więcej musi z natury rzeczy mówić o Chęcinach, jakimi były, aniżeli o ich mniej ciekawym stanie dzisiejszym. Zdawien dawna zamarte życie nie pozostawiło po sobie prawie żadnych śladów, chyba niepożyte rumowiska zamkowe, które jakby chciały lepszych doczekać się czasów, i piękną kaplicę Fotygi, który „choć z obcego kraju, ziemi tej bronił zawzięcie i dobrą radą wspomagał”. To, co z nowego życia kielkuje, uwzględniane jest przez autora skrętnie, ale tego jest istotnie niewiele. Wiadomości historyczne, oparte na znanych już pracach ogólniejszych, wybrane są i ugrupowane starannie.

S. T.

*Przewodnik po Litwie i Białejrusi*. Zebrał i opracował N. Rouba. Wilno, wydawnictwo Kurjera Litewskiego, nakład Edmunda Nowickiego.

Przed kilku miesiącami ukazał się na półkach księgarskich pierwszy „Przewodnik” po Litwie i Białejrusi, opracowany umiejętnie i starannie, a przytem niedrogi i dostępny przez to dla warstw bardzo szerokich. Po kilku kartach wstępu, zawierających dane o obecnym podziale administracyjnym tych krajów, ich przeszłości i stanie współczesnym, mamy tu szczegółowy wykaz wszystkich miast, miasteczek, ważniejszych rezydencji i miejscowości pamiątkowych, rzeczek i jezior Litwy i Białejrusi. „Przewodnik” ten, a raczej „Słownik ważniejszych miejscowości” jest owocem pracy sumiennej i wytrwałej, zawiera jednak pewne błędy i przeoczenia, na które zwracamy uwagę autora i wydawcy w nadziei, że pozwoli im to usunąć je w drugim poprawnym wydaniu.

Przedewszystkiem zatem uważamy za całkiem zbyteczne i zabierające niepotrzebnie miejsce podawanie przy każdej miejscowości nie tylko powiatu w jakim jest położona, ale również i gubernii. Wykaz wszystkich gubernii wraz z podziałem ich na powiaty zamieszczony został na pierwszej zaraz stronie „Przewodnika”, w razie zatem jakiej wątpliwości czytelnik łatwo znaleźć

tam może pożądaną informację. Wiadomość zaś, że dana wieś lub miasteczko leży „w powiecie Mińskim gubernii Mińskiej” jest już chyba doprawdy zbyt szczegółowa. Wystarczyłoby niezawodnie podanie samego powiatu.

Wobec tak dokładnego naogół informowania czytelnika tem dziwniej znowu wygląda nie wymienienie przy wielu miejscowościach ani gubernii, ani powiatu. Gdzie leżą np.: Pożajście, Przyjaźń, Skaudwile (nie Skandwile), Zahacie lub Zaskórki? Wszak nie każdy nabywca „Przewodnika” zechce kupować sobie na dodatkę 16-tomowy „Słownik Geograficzny”, który na pytanie powyższe daje istotnie odpowiedź zadawalającą.

Przy opisie miast większych pożądana byłaby jak największa obfitość cyfr i informacji szczegółowych. Tak więc należałoby np. przy opisie Wilna podać podział ludności według wyznań, wykaz świątyń (już choćby tylko ogólną liczbę kościołów) i w. in.

Dalej zaznaczyć należy, iż niektóre miejscowości, najoczywiście przez niedopatrzenie, opisane zostały po dwa razy, jak np. wszystkie trzy Nowe Dwory (na literę D i na literę N), tak samo dwukrotnie opisane zostały miasteczka Świadoście i Świerzeń. Natomiast brak w „Przewodniku” opisów wielu zasługujących na uwagę miejscowości, zwłaszcza rezydencji. Opuszczone zostały między innymi: Roś Potockich, Siesiki Dowgiałłów, Towiany Radziwiłłów, Wojtkuszki Kossakowskich, choć wszystkie te rezydencje zawierają w sobie albo cenne dla dziejów naszych archiwa, albo zbiory sztuki i pamiątki ojcyste.

Osobną uwagę zwrócić należy na opis miasteczka Anno-pola w pow. Mińskim. Zakradły się tu, chyba skutkiem nieuważnej korekty, najzupełniejsze nonsensy, w rodzaju „starożytnego kościoła z wieku XII w stylu barokowym” i t. p.

Pomimo powyższych błędów i niedopatrzeń „Przewodnik” polecić możemy śmiało uwadze czytającej publiczności. Niemal każda ważniejsza miejscowość na Litwie i Białejrusi opisana tu została w kilkunastu lub kilkadziesiąciu wierszach w sposób treściwy ale dokładny. Wobec dokuczliwego braku podręcznych wydawnictw krajoznawczych w języku polskim „Przewodnik” p. Rouby przynieść może prawdziwy pożytek. E. M.

□□□□□□□□□□

## Z piśmiennictwa.

† Dowiadujemy się, że podjęte przez Akademię Umiejętności w Krakowie 26-tomowe wydawnictwo Encyklopedyi Polskiej zaczyna już przybierać kształty realne. Tom pierwszy, zawierający „Geograficzny opis ziem polskich”, ma wyjść z pod tłoczni drukarskich już w pierwszej połowie 1910 r. Odda on wszystkim pracującym na niwie ziemioznawstwa krajowego cenne usługi, oprócz bowiem opisu kraju zawierać będzie przegląd całej odnośnej literatury, krajowej i zagranicznej.

† Otrzymaliśmy prospekt nowego wydawnictwa p. t. „Kwartalnik Litewski”, który wychodzić zacznie w Petersburgu pod redakcją p. Jana Oosta od stycznia r. b.

a poświęcone będzie zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant. „Kwartalnik Litewski“ zamieszczać będzie artykuły, studia z dziejów rozwoju kulturalnego i sztuki, a także z dziedziny archeologii, etnografii, folklorystyki i krajoznawstwa Litwy. Nowemu wydawnictwu, które pracować zamierza na tej samej niwie, co i nasza „Ziemia“, życzymy szczerze powodzenia.

□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ Według danych głównego komitetu statystycznego podajemy poniżej za „Kuryerem Litewskim“ następujące informacje cyfrowe, dotyczące Mińska Litewskiego:

Ogólna ilość mieszkańców wynosi 100,260 osób, z czego mężczyzn 51,467 i kobiet 48,793.

Wedłu narodowości, powyższa cyfra dzieli się w sposób następujący: Polaków 11,4 proc., Rosyan i Białorusinów 33,2 proc., żydów 52,8 proc.

Wyznania: żydów 52,8 proc., prawosławnych 30,6 proc., katolików 14,9 proc., mahometan 1,9 proc. i protestantów 0,8 proc.

Z powyższego zestawienia różnic w procentach wedle wyznania i narodowości widać, że pod rubrykę Rosyan podciągnięto mahometan i protestantów (2,2 proc.), oraz całą masę (3 proc.) katolików-Polaków, którzy dzięki długotrwałej ciemności i uciskowi zatracają świadomość swej narodowości. Tym sposobem procentowa ilość Rosyan i Białorusinów (tych ostatnich znacznie więcej niż pierwszych) zmniejsza się o 5,4 proc., t. j. stanowi tylko 26,8 proc.

Pozatem statystyka robioną była dawniej nieco, a więc bez uwzględnienia tych wszystkich, którzy przyjęli katolicyzm i jeszcze bardziej zmniejszają domniemaną przewagę żywiołu prawosławnego-rosyjskiego.

Domów mieszkalnych posiada Mińsk ogółem 6,616, z czego 1,027 murowanych, drewnianych 5,362 i kombinowanych (mur i drzewo) 227. Obszar miasta zajmuje 45 wiorst kwadratowych. Na jeden dom wypada 15,2 ludzi.

Ulic miasto posiada 235 o ogólnej długości 95 wiorst, z nich trochę mniej niż połowa zaopatrzona w bruki. Place (4) zajmują 12,6 wiorst kwadratowych. Ogrody zajmują 450,3 kwadratowych sążni.

Szpitali 11 z 393 łóżkami. Aptek 9; składów aptecznych 33, lekarzy 66, akuszerok 40, felczerów 37, felczerok 11, weterynarzy 5. Tym sposobem jeden lekarz obsługuje 1,695, jedna apteka — 11,140 i jedno miejsce w szpitalu—279 ludzi.

Fabryk jest 53 z 1052 robotnikami. Roczny obrót 3,487,000 rb.

Zakładów rzemieślniczych 667 i rzemieślników 3,829.

◆ ◆ ◆

+ „Gazeta Olsztyńska“ donosi, że jedyne istniejące na Warmii stowarzyszenie polskie „Zgoda“ założone przed 17 laty, prawdopodobnie będzie musiało rozwiązać się z powodu niemożliwości odbywania zebrań. Właściciele odpowiednich lokali w Olsztynie pod naciskiem policji nie chcą udzielić stowarzyszeniu gościnności. „Dom Kopernika“, założony po części za polskie pieniądze, jest dla towarzystwa polskiego zamknięty. Na urządzenie zebrań w mieszkaniach prywatnych, albo w redakcji „Gazety Olsztyńskiej“ nie pozwala policja „ze względów zdrowotnych i budowlanych“. Wobec tego bojkotu, stowarzyszeniu polskiemu na ziemczonych już bardzo kresach grozi niebezpieczeństwo upadku. Jest to w dużej części wina „sprzymierzonego“ z Polakami centrum katolickiego, które jest na Warmii wszechwładne.

+ Z powodu pogłosek, iż rząd pruski zamierza przystąpić wkrótce do wykonywania prawa o wywłaszczeniu przymusowem, „Kuryer Poznański“ zwraca uwagę na tę okoliczność, że najodpowiedniejszy teren do kolonizacji wielkich dóbr między ludność miejscową stanowi właściwie Śląsk Pruski. Górny Śląsk cały pokryty olbrzymimi ordynacyami magnatów pruskich. Książę na Ujeździe ma tam swej ziemi 170.000 mórg, jego kuzyn książę na Raciborzu 130.000. Rodzina Hohenlohwów sama jedna posiada na Górnym Śląsku przeszło 400.000 mórg. To, co ta jedna rodzina w tej tylko okolicy posiada, wystarczyłoby do wyżywienia obfitego stu tysięcy ludności. Co najmniej dziesięć tysięcy dużych gospodarstw zmieściłoby się na owym obszarze. Patrzymy dalej: książę na Pszczynie posiada na Górnym Śląsku 200,000 mórg. Król saski koło Oleśnicy 100.000, książę Biron 80.000. W powiecie Katowickim oprócz towarzystw akcyjnych, mających zresztą małe tylko obszary na powierzchni ziemi, należy cała większa własność do trzech panów: księcia na Ujeździe, hrabiego Tiele-Wincklera i hrabiów Henklów. A obok tych wielkich magnatów dzierżą ziemię śląską setki mniejszych junkrów.

## Od Redakcyi.

W poprzednim numerze *Ziemi* w artykule „Jezioro Łuban“ skutkiem błędnego złamania kolumny trzy wiersze na str. 9 ej, które powinny były być umieszczone w drugiej szpalcie u samej góry, znalazły się dopiero pod mapą. Błąd ten niniejszem prostujemy.

**TREŚĆ:** *Wacław Natkowski*—„Krajoznawstwo i jego stosunek do geografii“; *E. M.*—„Kurozwęki“ (z 2-ma ilustr.); *Dr. Ludomir Sawicki*—„Geograficzne położenie Polski“; Dwory, zamki i pałace—I. „Dwór w Worończy“ (z 1 ilustr.); *Gustaw Manteuffel*—„Jezioro Łuban w Inflantach Polskich“ (dokończenie); *Stanisław Thuggutt*—„W obozie nieprzyjaciół I“;—Nowe książki. Z piśmiennictwa. Kronika Krajoznawcza.—Ilustracje po za tekstem: „Kolędniczy we dworze w Garbaczu“, „Figura w Nowej Słupi“ i „Kapliczka na cmentarzu we wsi Bojary“.

Wzrost tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Własnicki*—Odbito w tłoczni *Piotra Laskauera* i S-ki—Składał i łałał *Stefan Turobojski*—Odbijał na maszynie *Waleryan Szlicht*—Kłisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego* i S-ki—Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w *Pillcy*.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**